

Caloroczny abonament na TRZECI

MAJ to jest 48 N. Wynosi fr. 12; na N. 24 fr. 7; na N. 12 fr. 4.

Ogłoszenia prywatne umieszcza za opłatą 50 centymów od wiersza

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają: à la rédaction du TRZECI MAJ, 42, Passage Tivoli, à Paris.

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiane b. i. maja na imię M. Adolphe.

W ANGLII: opłaty i roszkazy na Dziennik przyjmuje Jg. JACKOWSKI, 10 Duke street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 Sz., kwartalna 4 Sz.

W BELGII opłaty i roszkazy na Dziennik przyjmuje Księgarnia V. J. Lilliet rue de la Montagne (bergstraat) 49) br. Xelles.

10 LUTEGO 1844.

O IRLANDYI.

Art. VI patrz 3ci Maj N. 43, 44, 45, 46, 47, 1843 r.

Słusznie więc rząd angielski przewidując, iż wojna z Francją obudzi w Irlandczykach chęć do niepodległości, usiłował ułagodzić ich rozjątrzenie, zezwalając na uczynione sobie przedstawienia. Lecz umysły nadto były rozdrażnione, namiętności nadto wzburzone, ażeby zaprowadzone poprawy, mogły być zadowolnić Irlandczyków. Przeciwnie wybuch stał się bliższym, niezbędniejszym, bo łagodność rządu angielskiego wzięta za oznakę jego słabości, za oznakę kłopotliwego położenia w którym się znajduje. Jeszcze więc raz, silny dowód, iż zdobywca nie może zlagodzić swojego postępowania w wynaradawianiu podbitej ludności, pod karą tworzenia sobie nowych przeszkód, nowych niebezpieczeństw. Ubeśpieczeni katolicy zlagodzeniem rządu angielskiego poczuli się wiązać w tajne, zbrojne i organizowane towarzystwo, *obronców*. Już w 1793 r., nieraz się zdarzyło iż obrońcy, to jest, zbrojni katolicy Irlandzcy, uderzyli na wojsko królewskie, napadali na mia-

sta; tak w napadzie na miasto Wexford, poległ major angielski Vallinton.

Z początkiem 1794 r., rząd angielski rozkazał zaprowadzenie w Irlandyi milicji zbrojnej, dla czuwania nad wewnętrznym porządkiem. To rozporządzenie tém mocniej rozjątrzyło lud, że owa służba odrywała go od pracy i zarobku, a nędza z powodu przerwania handlu przez wojnę, doszła była do najwyższego stopnia. Korzystając z tej okoliczności, naczelnicy towarzystwa Irlandczyków zjednoczonych, potrafiliby wciągnąć do siebie stowarzyszonych katolików, *obronców*. Wtedy rozpoczęto znoszenie się z rządem francuzkim. Xiądz protestancki Jackson, PP. Rowan, Tandy, Wolf-Ton, oskarżeni o spiskowanie, zostali aresztowani. Unikając wyroku, uszli oni do Francyi, prócz xiędza Jackson, który otrul się w samej sali sądowej.

Rząd angielski przeglądając niebezpieczeństwo które mu groziło, upoważnił urzędników w Irlandyi do używania środków gwałtowych. Widziemy też iż w 1795 r. lord Carhampton dowodzący wojskiem w części zachodniej wyspy, zwołał sąd, który zawyrokował ażeby ujęto i oddano do służby morskiej *uważanych za szkodliwych spokojności*

FELIETON TRZECIEGO MAJA.

DWA KRZYŻE POD ILŻĄ.

Na początku Sierpnia 1831 r. Rydyger przeprowadził się przez Wisłę, a korpus nasz pod dowództwem Jenerała Szeptyckiego za nadto słaby, nieopatrzony ani jednym działem, niemogąc stawić oporu przeważnej sile moskiewskiej, musiał się cofać w Święto-Krzyskie góry, i odsłonić całe Województwo Sandomierskie. Z żalem poglądaliśmy na te wioski i miasta, które niedawno wojskiem polskiem zajęte, brzmiały różnemi piosnkami swobodnej drużyny za Ojczyznę walczącej, a dziś przyjmować musiały najeźdźców obcym językiem przemawiających i uzbrojonych przeciwko niepodległości kraju. Gdyby przynajmniej staczać bójkę z wrogiem, na czystym polu zająć mu w oko, toby więcej było nadziei wydobyć z ich mocy zajęte ziemie; ale ciągle marsze zużyły żołnierza, i niejednen z oficerów musiał słyszeć ciągle zapytania:

— Panie Poruczniku, a prędko bić będziemy Moskala?

— Starsi nieodpowiadali, bo rozkaz z góry pochodził, a w służbie wojskowej trzeba czekać i słuchać. Byli tacy, którzy rozważając przeważną Cara potęgę, upatrywali w wojnie partyzanckiej skuteczny sposób zniszczenia całej siły Rydygera, szarpając mu pojedyncze oddziały, napadając wśród nocy uspiętego wroga, i tamując mu wszędzie komunikacje. Karol Różycki nie raz mówił do swoich:

— Niech mi pozwolą z trzystu koniami małą prowadzić wojnę, a w parę miesięcy zniszczę Rydygera. Ale naszego korpusu manewry do wojny partyzanckiej podobne niebyły — nieprzyjaciel nas gonił, a my się cofali — on sobie spokojnie wypoczywał, a nas Kozacy wciąż niepokoili. Dziesięć dni tak przeszło bez żadnej odmiany. Gdzieniedzie tylko kilku Kozaków przem-

knęło pod borem, i na pierwszy strzał skryło się między drzewami. Kiedyniekiedy wysłany patrol na zwiady zamigotał nam białym kołnierzem kargopolskiego dragońskiego pułku, i pomknął z kopyta skorośmy pogonili. Stanął korpus obozem: zaledwie nalożone ogniska rozgrzały nastawioną wodę na zupę sucharówą, oho! już jakiś strzał od placówek zruszał nas z miejsca i ani odpocząć, ani posilić się niebyło czasu.

— Gdybym ja był Jenerałem, to wiem co bym zrobił — zawołał jeden wiarus zniecierpliwiony, że mu nowy alarm kaszy dowarzyć niepozwolił.

— A cóżbys zrobił? zapytał go towarzysz.

— Bilbym dyć Moskala noc i dzień bez odpoczynku — kto by zginał to zginał, a kto by został mógłby psynajmniej kasy dojeść spokojnie.

— Bądźcie pewni, rzekłem do rozmawiających, że niezadługo walną bitwę stoczemy.

— Cy tylko pewnie?

— Przyjechał do nas z Warszawy Jenerał Różycki i zapowiada że pójdziemy szukać Moskala.

W samej rzeczy Samuel Różycki szczęśliwym odwrotem swoim z Litwy, zwrócił uwagę naczelnego wodza, który znając ważne stanowisko korpusu zasłaniającego województwo krakowskie, gdzie były liczne fabryki żelaza i broni, wysłał go do objęcia dowództwa nad naszymi oddziałami i przyrzekł się powiększyć. Korpus nasz podówczas składał się z 400 ludzi legii litewsko-ruskiej pieszej, z jednego batalionu 22^o pułku liniowego, z 300 strzelców Grotusa i z 3 szwadronów po 80 koni jazdy wołyńskiej. Pułk ten ostatni, do którego ja należałem, stanowił całą kawalerją, i utworzony był z powstania Żytomirskiego, które przed dwoma miesiącami przybyło z Karolem Różyckiem do Zamościa. Niktby nierozpoznał pod nowym mundurem tych różnostrojnych jeźdźców, którzy z okolic Cudowna i Lubaru przybyli z nami do wojska narodowego, ścieląc po drodze trupy Mo-

publicznej. To postanowienie potworne, parlament uprawnił. Za t \acute{e} m, poszły inne gwałty i nadużycia: kilka powiatów poddano pod prawo wojenne; nakoniec, mogli sędziowie wzi \acute{e} ść ka \acute{z} dego uważanego za podejrzanego, bez oznaczenia kiedy sąd o nim zapadnie. Nadużycia wojska były prawie bez granic; postępowało w Irlandyi jakby w świeżo zawojowanym kraju. Nakoniec protestanci wzdac, z jednej strony iż wszelkie nadużycia były dozwolone przez rząd, z drugiej lękając się skutków z połączenia się katolików z towarzystwem Irlandczyków zjednoczonych, sami się zawiązali w zbrojne towarzystwo, *Oranżystów*. Tak więc Irlandya cała jeżeli nie była jawnie pod bronią, to przynajmniej, była w gotowości chwycenia za nią.

W takim położeniu rzeczy, nakoniec Dyrektoryat francuzki wysłał znaczne siły do Irlandyi. Wiatry przeciwne rozpędziły flotę, a gdy 24 Grudnia 1795 r. admirał Bouvet zarzucił kotwicę w zatoce Bandry, nie ośmielił się wyładować, z powodu nieobecności J. Hoche. To niekorzystanie z stosownej chwili, zmitreżyło całą wyprawę; pomysłne powiedzenie się onej mogło mieć nieobliczone skutki.

Srodki których się chwycił w t \acute{e} j porze rząd angielski, tchną nadzwyczajną srogością. Wielkorządcą ogłosił 17^o Maja 1797 r. iż rząd cywilny będąc niedosyć sprężystym, władzę oddaje się wojskowemu. Wtedyto postępowano z bezprzekładną dzikością: palono domy w których *mniewano* iż broń jest ukryta; podejrzanym o przechowywanie onej, *męczono*. Dosyć wspomnieć jeden wypadek z pomiędzy wielu: pułkownika Sparrow, rząd przysięgłych uznał winnym zabójstwa: wtedy on wy dobył pismo królewskie, które go od kary uwalniało. Lecz te gwałty, to srogie postępowanie rządu angielskiego, miasto tłumić postrachem, wrzące namiętności, przeciwny wywarły skutek. Albowiem rozmaite towarzystwa, nieprzyjazne rządowi, połączyły się z towarzystwem Irlandczyków zjednoczonych.

Naczelnicy tego towarzystwa, używając zawsze pozorów, ulepszeń parlamentarnych, dążyli w istocie do niepodległości. Urządzenie tego towarzystwa nadto jest ciekawe ażeby nie umieścić obszerniejszej wiadomości o niem: może też posłuży komu za wzór, a same błędy za naukę.

Towarzystwo Irlandczyków zjednoczonych, składało się z wielu gron, po całym kraju rozrzuconych. Każde grono składało się z dwónastu stowarzyszonych, w bliskości siebie mieszkających i w zajem siebie dozorujących. Takich pięć gron, to jest 60 stowarzyszonych wybierało jednego sekretarza, równie raporta wyższej władzy składającego od gron, jak i tymże od niej przesłaującego rozkazy. Pięciu takich sekretarzy tworzyło komitet powiatowy, pierwszy stopień władzy. Skoro zawiązało się dziesięć podobnych komitetów, wtedy ka \acute{z} dy z nich wybierał jednego członka z pomiędzy siebie. Tych dziesięciu członków wybranych przez komiteta powiatowe, tworzyło komitet prowincyi. Ka \acute{z} da prowincya miała jednego sekretarza przy najwyższej władzy, tym tylko sekretarzom wiadomej. Naśladując ówczasowy rząd francuzki, towarzystwo zjednoczonych Irlandczyków, miało na swoim ciele dyrektoryat, złożony z pięciu członków. Wybór tych dyrektorów odbywał się przez tajne kr \acute{e} ski, które zapieczętowane, od gron przez komiteta, aż do sekretarzy prowincyi reprezentujących dochodziły. Sekretarze tajemnie przeglądali kr \acute{e} ski, i w skutek większości, wyznaczoną osobę do zasiadania w dyrektoryacie powoływali. Chcąc przeto poprawić to co zgułnego ma w sobie, wybór przez wszystkich odbywany, poddawano się pod arbitralność ludzi mniejsz \acute{e} m zaufaniem, na ni $\acute{z$ sze stopnie wyniesionym. Rozkazy dyrektoryatu, przez delegowanych sekretarzy od prowincyi, przechodziły do komitetu prowincyi, powiatu, aż nakoniec do grona i pojedynczych członków.

To samo urządzenie odpowiadało wojskowemu potrzebom i miało następujące stopnie. W ka \acute{z} dym gronie jeden

szłałów. Kozuchy, kurtki, swity zastąpiła krakuska ciemno-niebieska z białym kołnierzem i białym pasem. Czapeczki te \acute{z} o koloru lamowane czarnym barankiem z orłem i pogo \acute{n} ią na kordzie, sterczały na głowach w kształcie konfederatek. Ka \acute{z} dy \acute{z} ołnierz miał pistolet na smyczy, pałasz przy boku i lancę nie z zębów bronowych, które po większej części pozostawiał w ciałach Moskali, ale z żelazwa mocno osadzonego. Wszystkie konie były zdobyte: ten z pod strzelca noworossyjskiego pułku, który nam zaszedł drogę pod Tyszcą; ów z pod Kozaka uralskiego zakłutego w Uchaniach; inny znowu po huzarze orańskiego pułku, którego jeden oddział miał ochotę eskortowania nas na drodze do Zamościa.

Jakkolwiek nowy Jenerał małego wzrostu, po łacinie czwajający na koniu nieuderzał oka wspaniałą postawą — to jednak oczy błyszczące ogniem odwagi, czerwona krakoska czapka z piórem białem na bakier wdziana, i ta raźność z którą przebiegał pólki na swoim przegładzie, tak \acute{a} otuchą natchnęły wojsko, że \acute{z} ołnierz nasz od kilkunastu dni cofający się przed nieprzyjacielem, znudzony ciągłymi marszami, weselej poglądnął, raźniej zaśpiewał piosenkę wołyńską. Cóż to dopiero za radość zajaśniała na jego obliczu, gdy pierwszy rozkaz dzienny ogłoszony wojsku, zapowiadał na dzień jutrzejszy bitwę z Rydygierem.

Officerowie naszego pułku raźni do walki, niewiele byli świadomi rutyny musztrowej. Jenerał chcąc jazdę wołyńską lepiej w obrotach wyćwiczyć, przyłączył kilku officerów ze stariej służby. Pluton mój dostał się porucznikowi Kuczyńskiemu, a ja zostałem szluszującym. Nieprzyszła mi nawet na myśl utraciana komenda. Pułk nasz poszedł w marsz dwójkami — a ja na moim siwym ogierze, którego wyprowadziłem z Wołynia, ciągnąłem wolno przy plutonie, szkując w mojej wyobraźni bitwę jutrzejszą. Przebiegałem myśl \acute{a} położenie sprawy naszej — a nigdy mi się smutny koniec, nigdy jej upadek nieprzedstawił. Świętość jej tak głęboko serce porwała, a wiara do takiej potegi nasze si-

ły wznosiła, że z całej szczeroty duszy zaśmiałyby się w oczu pierwszemu toby niepomysłne wypadki chciał przypyszczać tylko. Zieloną nadzieją snuła mi się przyszłość Polski. Widziałem w marzeniu wojsko G \acute{e} łguda narodową chorągiew wywieszające na murach Wilna, gdzie pełen pamiętek przepędziłem rok na uniwersytecie. Tu Warszawa której jeszcze nieznałem, ukazywała mi się z swoimi kościołami, gmachami, pomnikami starych naszych królów i wodzów, głosząca wolności ustawy dla oswobodzonego ludu — tam znowu ścisnąłem ręce ojca mego, po długich trudach witającego nas na wolnej ziemi Wołynia. Z marzenia słodkiego obudził mi głos znajomy.

— Pociągajmy z manierki, Panie Poruczniku!

Był to Eliaszewicz, podofficer z drugiego szwadronu, dawny mój znajomy szkolny. Syn niemających rodziców z pod Krzemieńca, chodził ze mną do Lyceum — a gdy wojna 1831 roku wybuchła w naszych gubernjach, niespełna siedmastoletni młodzieniec, z młodszym bratem swoim, udali się do powstania Kowaleńskiego. Po jego rozproszeniu się przyszli do nas pod *Przewozem*, i służyli podofficerami w plutonie Morgulca. Haust dobrej wótki z zakaską świeżego chleba, niebył do odmówienia w marszu wojennym, przechyliłem więc manierki, i na pomysłność jutrzejskiej bitwy przepiełem do dawnego towarzystwa szkoły krzemienieckiej.

— Gdzie tak pędzisz i dla czego odjechałeś od twojego szwadronu, zapytałem go.

— Jadę do furgonów. Brat mój zasłabł wczoraj. Bodajby tylko cholera go nienapadła. Muszę go pocieszyć jutrzejszą bitwą, może się orzeźwi.

— Biegajże przed \acute{e} j, a wracając przejeżdż koło mnie, żebym te \acute{z} wiedział co się z nim dzieje.

MICHAŁ BUDZYŃSKI.

z członków, wyznaczony przez dyrektoryat, miał stopień pod-officera lub oficera, stosownie do jego zdolności, stosownie do ważności okolicy, na której grono było położone. W razie braku człowieka podobnych zdolności, dyrektoryat wysłał go od siebie, a skoro został stowarzyszonym grona, odbierał swój patent. Nadawał tenże w razie powstania, posiadającemu go stowarzyszonemu, dowództwo wojskowe nad grodem, będącym jądrem przyszłej kompanii, a które od tej chwili ulegało karności wojskowej. W stanie zaś przygotowawczym, wskazany oficer obeznawał się z swoim stanowiskiem: poznawał ludzi, tak swoich jak i rządowych, — jakimi sposobami na nich wpłynąć, — jakie z nich korzyści wyciągnąć, — gdzie, jakie, jak liczne stoją załogi, — jak rozłożone, — sposoby ich pozyskania, — podejścia, i. t. d. Uczył się okolicy, — gdzie zasady czynić, — gdzie się trzymać, — gdzie się schronić — mieć kryjówki, — jak rozpierchnąć się potem zebrać, — które drogi przebiegać, przecinać, — gdzie z podobnymi oddziałami sąsiadami się stykać, i. t. d. W tym duchu czynił raporty przysły oficer swęj władzy, a ta z nich sądziła o trafności swojego wyboru. Wysłannik od pięciu gron do komitetu powiatowego, miał stopień kapitana, lecz skoro każde grono wypełniło swoje ramy, wtedy on miał stopień podpułkownika. Wysłannik od dziesięciu komitetów powiatowych do prowincjonalnego, przewodząc 50 grodom, miał stopień pułkownika, a gdy bataljony były wypełnione otrzymywał stopień generała. Lecz w każdej prowincyi był tylko jeden generał główny, bez względu na liczbę gron tam istniejących. Prócz tego dyrektoryat wybierał radę wojskową, która w rozmaitych przypuszczeniach wyrabiała plany działania, jużto w razie pomocy zagranicznej, jużto w braku onej, — nakoniec w razie odkrycia spisku i niemożności wykonywania całkowitego planu: na ten koniec wskazywano ogólne działanie całego kraju, a potem główny cel, każdej prowincyi. Każdy członek towarzystwa obowiązany był mieć pikę, toporek, torbę na żywność, lekkie dobre chodaki. Jeżeli nie miał broni palnej, w tedy był obowiązany do pewnej składki w miarę swoich możliwości. Te składki odsyłało do komitetów, które prócz innych potrzeb, sprowadzały broń palną, ołów, siarkę i saletrę na proch. Grona miały obowiązek przysposabiać pewną ilość laskowego węgla. Jedną z głównych powinności dla każdego stowarzyszonego, była trzeźwość.

Na tych zasadach oparte towarzystwo zjednoczonych Irlandczyków, tak dalece było rozszerzone, iż w miesiącu Maja 1797 r. w jednej prowincyi Ulster, liczyło 100,000 stowarzyszonych. Lecz naczelnicy towarzystwa nieprzesławiali na gromadzeniu siły fizycznej, oni szukali jej zwiększenia rozmaitemi sposobami moralnemi. Tajni wysłannicy towarzystwa, po jarmarkach, wielkich nabożeństwach, odpustach, rozrzucali odezwy, siali ustne gadki. Zapowiadano bliskie gwałty rządu: wyprowadzenie młodszej ludności męskiej, wcielając ją w szeregi wojskowe: natomiast sprowadzenie wysłużonych żołnierzy angielskich protestantów i rozdawanie im młodych kobiet irlandzkich, — zniszczenie kościołów katolickich w jednym dniu, a wywiezienie do osad całej ludności nieprzyjmującej protestantyzmu. Zgoła te i tym podobne wieści, z taką zrzecznością były rozsiewane, iż zdarzało się że ludność całych powiatów, opuszczała swe domy, chroniąc się w lasy, uchodząc przed rzezią którą na pewny dzień zapowiadano. Raz ta wiara ugruntowana w tej ludności, wszelkie usiłowania protestantów oranżystów, ażeby ją przekonać iż w błędzie zostaje, przeciwny skutek tylko otrzymywały.

Wpływ duchowienstwa katolickiego okazywał się niemniej czynnym. W naukach kościelnych, równie jak i przy spowiedzi, okazywano ludowi iż powodem wszystkich klęsk Irlandyi było panowanie obcego, panowanie heretyków. Głównie w tém działaniu odznaczył się X. Hussey, biskup

Waterford: on listem pasterskim, pod karą kłatwy, rozkazał katolikom odebranie dzieci ze szkół protestanckich i zerwanie wszelkich z niemi stosunków.

Tak przysposobiwszy kraj, dyrektoryat obrócił swoje starania, ażeby sobie zapewnić obcą pomoc. Lecz zawczasu wiedząc iż ona łatwo zamienić się może na przemoc w układach z rządem francuzkim, warowali sobie Irlandczycy, ażeby niewięcej jak 10,000 ludzi im przysłano. Głównie zaś żądali oni broni i ładunków: po skończonej wojnie obowiązywali się do poniesienia wszelkich kosztów wojennych, ażeby nawet pozór odebrać ranczom gwałtownego sadowienia się w Irlandyi. Dyrektorami pod tę porę byli: Artur O'connor, potomek dawnych władców irlandzkich, człowiek pełen ognia i zdolności; lord Fitz-Gerald, brat X. Leinster, człowiek wielkiej odwagi, najpiękniejszych nadziei, a lubo gwałtowny, umiejący sereca drugich ku sobie pociągnąć; Oliwier Bond, bogaty bankier; Mak-Newin, ksiądz katolicki; Tomasz Emmett prawnik znakomity.

W miarę jak rząd chwycił się środków gwałtowniejszych, dyrektoryat okazywał się przebieglejszym w zapobieganiu złym skutkom, któreby zład wynikać mogły. Ponieważ wolność druku prawie zupełnie była zniesiona, albowiem prócz kar pieniężnych, aresztownia wydawców, rząd dopuszczał się prostych gwałtów, niszcząc prasy drukarskie, dyrektoryat miał ręczne prasy, któremi tajne odezwy do ludu i do wojska wydawał. Wiedząc iż rząd, pieniądze w krytycznym położeniu się znajduje, dyrektoryat z jednej strony, stowarzyszonym zakazał przyjmować papiery bankowe, z drugiej zaś, puścił w obieg pewną ilość tychże papierów fałszywych, co zachwiało zaufanie publiczne: pomimo najsurowszych środków w tej mierze przedsięwziętych ze strony rządu.

Lecz te gwałty zamiast wciąć siłę spiskowych, zdawały się ją pomnażać. Towarzystwo nie tylko nie traciło członków, lecz przeciwnie liczba ich ciągle się powiększała. Pozostałe spisy świadczą iż przy wybuchu insurekcji, towarzystwo zjednoczonych Irlandczyków, liczyło 500,000 członków. Ta ogromna liczba a w stosunku mały wypadek który otrzymano z tą siłą, jest tylko dowodem błędnego jej użycia. Oczekiwać przy tak wielkim rozszerzeniu spisku, jest to widocznie wystawiać się na niebezpieczeństwo odkrycia onego. Rozszerzać nad miarę, spisk, jest to zwiększać podobieństwo wyjaśnienia onego bez żadnej korzyści: sama zaś liczba spiskowych w Irlandyi okazywała, iż to sprzyśnienie jest potrzebą narodu, a przeto iż on cały powstanie po pierwszym ruchu. Wszakże wahanie się w wydaniu hasła ostatecznego da się pojąć w dyrektorach irlandzkich: zrozumie je każdy, kto był na stanowisku, albo kto się myśla na nie wyniesie, że od woli jego, zawisło życie, nie tylko tysięcy ludzi, lecz przyszłość i życie całego narodu. Jednakże w chwili, w których podobne wahanie się ciężką sięga odpowiedzialność. Taką chwilą był stan obecny Irlandyi: a gdy dyrektorowie obliczyć chcieli matematycznie, iż zwycięztwo będzie nieomyślnie, niespodzianie padł piorun który wszystko zachwiał.

D. c. n. L. B.

Korespondencje.

Londyn, d. 9 Stycznia 1844 r.

MYŚL STWARZA MYŚL.

Kilka dni temu, czytając historią Rosyi w 3 T. przez Dra Lardner; wiele czynów uderzyło mię nadzwyczajnie; nie tak te, gdzie mąż morduje lub truje żonę; żona, męża; ojciec syna, lub syn ojca; bo od półdzikich barbarzyńców, cnot chrześcijańskich i cywilizacji zachwalanej przez cyklopów Górowskich, spodziewać się nie można; byłby to cud do nieuwierzenia — jak raczej i wyrachowana przebiegłość i podstęp, których Rosya od pierwszego zawią-

wiązku swęj społeczeństwa piekielnej; używała i używa w podbojach, jak tygrys lub hyena. Państwo to wzrosło przez zbrodnie, może nawet osiągnąć wielkość pickła; lecz skoro raz lud nieszczęśliwy zbliży się do anioła — do Polski cywilizującej — helzebuby stracone zostaną z tronu, a ich mićjse zajmie sprawiedliwość w pośród wolności i szczęśliwości.

Tam gdzie ma być mały artykuł, o rozprawie myśleć nie można. Przystępuję wprost do tych chytrłości i ruses de guerre, które charakteryzują moskalo-tatara; nie dla tego aby publiczność wojskowa emigracyjna o nich niewiedziała; lecz dla tego, iż powtórzenie znanej rzeczy, bardziej nas z nią obznajmia; jako też nadewszystko dla tego, aby obecni i przyszli taktycy nasi baczylł, iż oprócz niedzwiedzi, znajdują także szczwanych lisów w szeregach nieprzyjaciela, znajdują piekielne podstępny podobne tym, które czytelnikowi przedstawiam.

W wieku ix, Igor prowadził wojnę z Drewlanami; pokonać ich niemógł, bo ich naczelnik nazwiskiem Mały, tak jak nasz nieśmiertelny Łokietek, wielkim być umiał. Otoczył on Iгоре pod Krostenem, a wyciąwszy żołdactwo, Igorowi leć uciać rozkazał. Bardzo sprawiedliwie! Nawet w xix wieku społeczność morduje złodziei i rozbójników. Igor będąc milion razy większym łotrem, złodziejem i zloczyncą — bo chciał wolny naród zamordować — odpokutować musiał. Żona jego Olga odbiera wieść, i wkrótce deputacją z Drewlanów złożoną proszących ją o jej serce i rękę dla ich naczelnika małego. Olga udaje że się skłania ku ich życzeniom; lecz żąda, aby druga deputacja nadesłana została. Zgoda! nadejda druga liczniejsza i wytworniejsza. Jaki ich los? Zdrada! wszystkich do jednego wymordować kazała. Nie tu koniec, na czele uzbrojonego orszaku jedzie do Drewlanów; udaje że odda rękę matemu w czasie biesiady na którą oni i pierwsze drewlańskie familie zaproszone zostały. Jaki koniec uczy? okropny, tygrysi! na znak dauy orszak morduje i w pień wycina do jednego z Drewlanów. Hordy Olgi nadejgnęły, mieczem i ogniem niszczą wszystko, a nawet i lasy siedziby Drewlanów. — Ciagnie pod Korosten, oblega go, niemoże zdobyć! Co czyni? Sele posłów do miasta z oświadczeniem, że jeżeli mieszkańce wydadzą jej wszystkie gołębie które są w mieście, odstąpi od oblężenia. Propozycja przyjęta przez dobrodusznych. Gołębie wszystkie są w obozie Olgi. Co robi z niemi? Oto każe przywzajywać zapalki do ich ogonów, zapala je i puszcza do miasta. Te siadają na dachach gontamz lub słomą pokrytych, i pałac się zapalają całe miasto. W czasie pożaru hordy Olgi wpadają i wpiętną mieszkańców. — Stało się to w roku 946. Tem Olga pokonała, czego sama niemięła. Oto ruse de guerre. — Po wtóre, na początku wieku 18^o t. j. 1704 w tym samym roku, w którym nasz światły, uczciwy i prawy Stanisław Leszczyński w miejscu przekupnego i nieczemnego Niemca, miał ratować naszą ojezynchę; w tym roku, w którym, od Sztokolmu do Warszawy i Lipska, od Krakowa do Moskwy nie jak tylko wybuchy wulkaniczne zdawały się eksystować; Dorpat był w rękę Szwedów. Piotr Wielki od szczęści tygodni go atakuje nie może zdobyć. Co robi? przebiera dwa pułki piechoty i jeden pułk kawalerji po szwedzku, dając im szwedzkie sztandary. Udani szwedzi atakują okopy obozu moskiewskiego, ci zmysłają ucieczkę. Garnizon miasta oszukany, wychodzi, a w tej chwili atakujący i atakowani złączywszy się napadli, szwedów wyrabali i miasto zdobyli.

Wy zaci wodzowie obecni i przyszli, pamiętaicie! że i sto teoryj wojennych nie zbawi ojezynchę, jeżeli braku sił fizycznych niezastąpiacie siłą rozumu. Dotąd dopóki baran z wilkiem walczący, po baraniu postępować będzie,

uilk go zadławi! Proń wspaniałomyślności, której naród używa przy wydobywaniu się na wolność i niepodległość, jest bronią samobójczą. O czemuż tygrys Konstanty nieprzyplacił krwią i głową za zbrodnie piętnasto letnie! Po 29 listopada kaźden słuźalec cara, Dybiez lub Paszkiewicz nimby był postawił stopę na ziemi polskiej, musiałby być zadrzec i skutki nieśmiertelnej walki byłyby innymi od tych, jakie dzisiaj widzimy. Doświadczenie uczy; bąmy mądrymi polakami po szkodzie!

WAWEL GÓRAL

Parýż d. 9 Lutego 1844 roku.

Gazeta Augsburska a nawet i pruska Staatszeitung potwierdzają poprzednie wiadomości względem spisku odkrytego między szukającymi schronienia zbiegami w zaborze pruskim z zaborów rosyjskich — Pisma te zaręczają oraz, że mieszkańcy Poznańskiego najmniejszego udziału w rzeczonym spisku nie mieli. — Gazeta Augsburska dalej nawet idzie bo wyraźnie daje do zrozumienia czytelnikom swiom, że ów spisek był po prostu dziełem agentów rosyjskich, a to w wiadomym celu wyzyskania na rządzie pruskim nowego Kartelu.

Czy tak lub nie rzecz się ma w istocie, to zawsze pewnym jest i na to się zgadzają wszystkie najwjarogodniejsze świadectwa, że myśl zbrojnego powstania no nowo w Polsce budzić się a nawet i dojrzeć już zaczyna. — Jakżeby o tém wątpić można, skoro zwyczajny przeciąg lat jak zwykle w Polsce od insurekcyi przedzielał, już dobiega swego kresu; a polski naród ani swych praw ani swych nadziej bynajmniej się niezrzekł, — próżnoby nasi spokojnie usiłowali zaprzeczyc wszelkiej oznace jedrnego życia i narodzie, — próżnoby chcieli narzekać na zbytnie cierpliwość ohotę i porywczosć młodzieźk; naród dla ich pociechy nieusnie, a młodzieź niezrzeknie się zapału. Jeśli więc w nowych poruszeniach rudel puszczającej się na morze nawy wynykając się doświadczonym rękomi wpadnie w młode a niedoświadczone a przeto rozbije się wśród burzy i nawalnicy; — próżnoby na tę nową klęskę narzekać na naród narzekać na młodzieź; odpowiedzialność takowej cięży na tych którzy z urzędu i obowiązku czuwać winni byli powszebhnej sprawie a którzy w swem lenistwie lub niedoświadczeniu zapominając o wszelkiej powinności, zaufanie narodu i przewagę nad młodym pokoleniem utracili.

HOENE WRÓŃSKI I JEGO UDZIAŁ w rozwinięciu ostatecznym Wiedzy Ludzkiej. Parýż, 1844, in-8^o. Wydanie L. Niedzwieckiego.

Cena fr. 3.

W Księgarniach Polskich w Parýżu; i u MICHELSONA, w Lipsku.

POTOK Dziejów Polski od najdawniejszych aż do ostatnich czasów przez K. A. H. nakładem księgarni zagranicznej w Lipsku, ozdobiony herbem państwa, herbami wszystkich ziem i herbami królów elekcyjnych. Nabyć można w bióro 3go Maja, cena fr. 8 cen. 30.

Walenty Borzcęki zechce się zgłosić w interesie własnym do Leojolda Kiełlińskiego, rue des moulins No 3, aux Batignolles, près de Paris.

Dyrekeya Trzeciego Maja uwiadamia szanownych czytelników w Belgii, że księgarnia Ve J. Pilliet rue de la Montagne (Bergstræet 29) w Bruxelli upowaźniona jest przyjmować wszelkie opłaty z abonamentów i przyjmować rozkazy na Trzeci Maj.

W pilnym i własnym interesie, ziomek Ferdynand RADZIK, niech przesle natychmiast swój adres franco: à M. André, place Sorbonne, 1, à Paris.

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.